№ 17 WARSZAWA, DNIA 27 KWIETNIA 1912 ROKU ROK II

NASZ ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.



HERKULES.

I. W kołysce.

Dzielnym wojownikiem był Amphitrion. Dzielnym był i dobrym — to też polubili go bogowie i otaczali szczególniejszą opieką.

Gdy mu się urodził synek, Zeus przebrał się za greckiego obywatela i zapukał do domu Amphitriona.

Wpuszczono go i przyjęto jak nakazywała grecka gościnność.

— Z dalekich krajów przychodzę, obywatelu — prawił Zeus na wstępie. — Ród mój z królów się wywodzi, chwilowo jednak jestem w tem położeniu, że muszę wśród obcych szukać gościnności.

— Witaj w domu mym, cudzoziemcze! Bogowie niech troski twoje przemienią na radość. Jak długo zechcesz bawić pod mym dachem, miłym mi będziesz gościem. Bądź jak u siebie!

Zadowolony z przyjęcia król bogów olimpijskich, bawił kilka dni w domu Amphitriona, a taki był miły i przyjemny że i gospodarz i domownicy polubili go serdecznie.

I Zeusowi dobrze było na ziemi, ale zatęsknił za niebem i trzeciego dnia kazał zawołać do siebie Amphitriona.

— Zamknij drzwi i zbliż się do mnie! To, co mam ci objawić, ciebie tylko dotyczy!

Amphitrion usłuchał, a kiedy zbliżył się i spojrzał w twarz swego gościa, taka jasność biła z twarzy przybysza, że zdołał tylko zawołać:

— Zeus — pan i bóg mój! — i runął na ziemię.

— Jam jest!—rzekł Zeus. — Nie bój się jednak! Dom w którym bogowie goszczą, szczęśliwym jest domem. Pragnę pozostawić ci pamiątkę po mym pobycie tutaj. Przynieś mi swoje dziecię!

Posłuszny Amphitrion pobiegł do drugiej komnaty, przyniósł dziecię i klęcząc podał je Zeusowi.

Dostojny bożek wydobył małego chłopaka z powijaków, namaścił wonnym jakimś płynem i oddał ojcu.

— Zwać się będzie Herkules. Biorę go w opiekę i bądź pewnym, że syn twój dzięki tej opiece sławniejszym będzie nad wszystkie męże Grecji i świata całego!

Nim Amphitrion zdobył się na odpowiedź Zeusa, już nie było.

Dziwna tylko jasność i przemiły zapach napełniły cały dom.

Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, ucieszony ojciec odniósł wrzeszczącego malca do kołyski, a sam udał się do najzaciszniejszej z całego domu komnaty, rozmyślał nad tem, co zaszło i składał Zeusowi dziękczynne ofiary.

Nagłe zniknięcie gościa z domu, zmieszanie Amphitriona, piękny zapach napełniający cały dom, zaciekawiły służbę; długo szperano po kątach, a że nie dowiedziano się nic pewnego, domysłom końca nie było.

Nie pozostało też bez wrażenia zniknięcie króla bogów i na Olimpie. Dwudniowa jego nieobecność wprowadziła w gromadzie bożków nieład i niepokój, a już najbardziej chyba niespokojną była Hera, boska małżonka Zeusa.

Drugiego dnia pod wieczór przywołała ona Merkurego, bożka złodziei i posłańca bogów i rzekła mu:

— Ruszaj mi w tej chwili na ziemię i szukaj Zeusa!

— Czcigodna Hero! Ażaliż nie wiesz, że dostojny król bogów nie lubi, aby go śledzono, gdy znajduje się pomiędzy śmiertelnymi? Gotów, dowiedziawszy się o mej wyprawie, strącić mnie z Olimpu, lub porazić piorunem ze swej gromowładnej ręki!

— Wiem, wiem, to wszystko! Ale pomimo to ruszaj mi zaraz na ziemię szukać go, jeżeli niechcesz narazić się na mą niełaskę! Twoja głowa w tem, żeby Zeus nie dowiedział się, że go śledzisz!

Wiedział Merkury, że z mściwą Herą niema żartów, podrapawszy się też po głowie, obuł sandały i ruszył niebawem w drogę.

Niedarmo złodzieje i kupcy obrali go swym bogiem, niedarmo sami bogowie mianowali go swym posłańcem. Sprytny

był Merkury jak nikt i zawsze umiał się zręcznie wywiązać z najtrudniejszego polecenia.

I tym razem zanim jeszcze Zeus powrócił na Olimp, już Hera wiedziała dokładnie, gdzie jej małżonek był i co robił.

Zazdrosną była i zawrzała gniewem.

Jakto? Mąż jej wolał bawić w domu zwykłego śmiertelnika niż przy niej? Wołał popijać zwykłe wino niż ambrozję, w dodatku niańczył tam i smarował wonnościami dziecię jakiegoś śmiertelnika?

Postanowiła się zemścić.

Nie dała Zeusowi poznać, że wie o jego wycieczce, ale w kilka dni potem wysłała na ziemię dwa ogromne węże i poleciła im zabić dziecię.

Maleńki Herkules leżał w kołysce i ani przeczuwał, że tam na Olimpie ma zawziętego nieprzyjaciela. Leżał, przeciągał się do słońca, oglądał swoje ręce, gdy nagle spostrzegł owe ogromne węże, które powyciągały długie żądła i już, już miały zapuścić jad w jego ciało.

Dzieciak nie przestraszył się.

Pochwycił węże, uśmiechnął się, ścisnął je silnemi rękami i odrzucił martwe daleko od siebie.

Wieść o tym wypadku rozeszła się szybko najpierw po domu, potem po najbliższej okolicy, aż wreszcie i po całej Grecji.

Ktokolwiek o tem zasłyszał, kiwał głową z powagą i powtarzał:

— Bogowie opiekują się tym chłopakiem i widać przeznaczyli go do wielkich celów!

Kiedy wieść o zwycięztwie Herkulesa dotarła na Olimp, Zeus zrobił minę niewiniątka i uśmiechnął się pod wąsem, Hera większą jeszcze złością zapałała, a inni bogowie, domyślając się za czyją sprawą Herkules poniósł pierwsze zwycięztwo, postanowili pocichu pomagać chłopakowi, aby zjednać sobie łaski swego króla bogów.

Sława dzieciaka rozbrzmiewała po ziemi i po Olimpie. Ojciec jego, Amphitrion, rósł w dumę i kazał przywołać sławnego wieszcza Tejresjasa, aby przepowiedział dziecku przyszłość.

Uroczysta to była chwila. Najdostojniejsi Tebańczycy zgromadzili się na dziedzińcu przed domem Amphitryona, aby posłuchać wróżby, tłumy obywateli zalegały ulicę.

I przepowiedział stary Tejresjas dzieciakowi przyszłość, a przyszłość ta taką być miała jakiej ani przed tem, ani potem żaden wrószcz żadnemu dziecku nie wywróżył.

Pielęgnował też Amphitrion synaczka swego, ulubionego przez Zeusa jak najtroskliwiej. Gdy dziecię podrosło o tyle, że mogło przyjmować nauki, sprowadził mu najsławniejszych nauczycieli, między któremi był i Linos, którego sam bóg Apollon uczył muzyki i Chejran, najmądrzejszy z Centaurów, który uczył Herkulesa sztuki lekarskiej i rozpoznawania różnych ziół.

Kształcąc duszę i umysł Herkulesa, nie zapominali wychowawcy i o ciele jego i pilnowali,— aby nabrał zręczności we wszelkich ćwiczeniach i wyrósł nietylko na mądrego ale i na silnego, dzielnego męża.

D. c. n.

TADEUSZ CZACKI.

OBRAZEK SCENICZNY W 2-ch ODSŁONACH.

DOKONCZENIE.

p. Francisz. Otworzyć uszy, zamknąć gęby i słuchać!

Laudetur Jezus Chrystus!

Dzieci (razem).

In saecula saeculorum. Amen.

p. Franciszek. Dobrze. Ty Adam będziesz sylabizował, Józiek powie wierszyki, a dalej, to już co dziedzic każe. Zrozumiano?

Dzieci. Zrozumiano.

p. Francisz. Na lewo front!

(Dzieci wstają i odwracają się na lewo).

p. Francisz. Na prawo front! (Dzieci odwracają się na prawo). Siadać! (Dzieci siadają). A teraz przeżegnajcie się.

(Dzieci wstają i żegnają się).

(wchodzą ojciec i Tadzio)

SCENA X.

Ojciec. O, Tadziu, jakże tu ładnie!

Tadzio. To moja tajemnica, ojczulku.

p. Francisz. Wstać!

Ojciec. Laudetur Jezus Chrystus.

p. Francisz. Do tysiąca bataljonów — porozdziawiali gęby i ani rusz...

Wojtek (zaczyna). In saecula...

Dzieci (gwałtownie wstają). In saecula seculorum, amen!

p. Francisz. Hultaje!

Ojciec. Synu, niechże cię uściskam.

Tadz'o. Ojczulek zadowolony?

Ojciec. Mój ty zbereźniku kochany — ot! ledwo to odrosło od ziemi i już szkoły zakłada. Ileż ty masz lat?

Tadzio. Już dwanaście, ojczulku.

Ojciec. Już dwanaście? (do p. Franciszka). Namordował się pan z temi hultajami, co?

p. Francisz. A rozmaicie bywało, wielmożny dziedzicu!

Tadzio. Ojczulku, już czterech pisze, a wszyscy sylabizują... i dużo umieją...

Wojtek (wstaje). Melduję, co trzeba tablicę odwrócić.

p. Francisz. A tobie co? a gdzie subordynacja?

Wojtek (z rozpaczą). Melduję, co trzeba tablicę odwrócić.

p. Francisz. Ja ci zamelduję, hultaju, że przez tydzień nie będziesz mógł usiąść...

Józiek. Kiedy trza... (z rozpaczą). Melduję, co trzeba tablicę wykręcić...

p. Francisz. Najpokorniej przepraszam wielmożnego dziedzica... już ja im przypomnę subordynację.

Tadzio (odwraca tablicę).

Wojtek i Józiek (razem). Niech żyje panicz Tadeusz Czacki!

Ojciec. Dobrze! ładnie... dobre chłopaki.

p. Francisz. A to bestje! ale też napisali, niech ich kaduk... (poprawia).

Józiek. A widzisz!

Ojciec. A przeżegnać się umiecie? Ty, mały, przeżegnaj no się.

Mały (żegna się).

Ojciec. Bardzo pięknie. A który z was potrafi się podpisać?

(Wstają: Wojtek, Staś, Józiek, Jasiek).

Ojciec (do Jaśka). Ty się podpisz.

Tadzio Zmaż to, co napisane i jedź.

Jasiek (pisze). Jan Wietrak.

Ojciec. A niech no mi który na książce przeczyta.

p Francisz. Adam, ruszaj!

Adam (zaczyna) B, e, be—b, a, ba—b, o, bo - b, i, bi—b, u, bu—c, a, ca—c, e, ce—c, o, co—c, i, ci—c, u, cu.

p. Francisz. To najmłodszy.

Ojciec. A ty?

p. Francisz. Franek!

Franek. K, o, t - kot — p, i—pi, j, e—je pije—m, l, e – mle—k, o—ko—mleko.

Tadzio. Ojczulku, każ temu powiedzieć wierszyki. To Józiek!

Ojciec. No, Józiek—syp wiersze.

Józiek. Wierszyk Ignacego Krasickiego: „Ptaszki w klatce":

„Czegóż płaczesz? staremu mówił
czyżyk młody,
Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu
wygody".

„Tyś w niej zrodzon", rzekł stary, „przeto
ci wybaczę;
Jam był wolny, dziś w klatce i dlatego
płaczę".

Ojciec. A powiedz mi, zuchu, co to za jeden? (pokazuje).

Józiek. Pan Stefan Czarniecki.

Ojciec. A ten?

Józiek. Pan Sobieski.

Ojciec. Jak mi Bóg miły—szkoła! prawdziwa szkoła!

Tadzio. Pierwsza, ojczulku, ale Bóg pomoże i nie będzie ostatnia.

Ojciec. A niechże się spełnią słowa twoje, synu, ojciec ci tego z serca życzy.

Tadzio. Ojczulku! (uścisk). A teraz zaśpiewajcie — a potem pójdziemy na łąkę i zobaczy ojczulek, jak p. Franciszek ich wymusztrował.

Ojciec. A potem wszyscy na podwieczorek do dworu.

Tadzio. O, dziękujemy, ojczulku — podziękujcie!

Dzieci (razem) { Dziękujemy!
Panie Boże zapłać!

p. Francisz. A teraz głowy do góry, piersi naprzód i zaśpiewajcie.

(Wybrać śpiew dowolny).

W czasie śpiewu kurtyna zwolna opada.

Z. Grabowska.

KONIEC.

Jak urządzać żywe obrazy.

Urządzając żywe obrazy, najlepiej brać za wzór na nie kopje obrazów przeróżnych mistrzów. W nich już mamy gotowe wzory, gotowe kostjumy, inscenizację i t. d. do których tylko zastosować się należy.

Najlepiej jest wybierać takie, które niewiele trudności przy urządzaniu przedstawiać będą, to jest takie, w których niema póz i kostjumów nadzwyczajnych, oraz wielu osób i dekoracji.

Na scenę dla żywych obrazów najlepiej oddzielić część pokoju lub parku, przyczem urządzić należy zasłonę, oddzielającą je od widzów. Sporządza się ją z płótna, lub in-

nej materji ciemnego koloru, przesuwaną na kółkach po drucie, przeciągniętym od jednej ściany pokoju do drugiej.

Za tło żywych obrazów, o ile nie można dać go tak naturalnem, jak w oryginale, najlepiej dać albo białe, albo błękitnawe płótno.

Kostjumy, według wzorów oryginalnych, najlepiej uszyć z bibułki, przyczem wszystkie dodatkowe akcesorja, jak broń, zbroje, tarcze i t. p., wykonać z drzewa lub kartonu, oblepiając kolorowym papierem, lub odpowiednio malując.

Twarze przytem powinny zostać ucharakteryzowane zgodnie z oryginałem, to jest doprawione wąsy i brody, włożone peruki, zrobione rumieńce i t. d.

Po ustawieniu uczestników żywych obrazów tak, jak stoją postacie na oryginale, rozsuwa się zasłonę, przyczem bardzo dobrze jest rzucić na obraz albo światło magnezjowe, lub też ogień bengalski, w kolorze zależnym od kolorytu, w jakim oryginał jest zrobiony.

Bardzo ładny efekt wywołuje się, jeżeli podczas trwania obrazu rozlegają się delikatne, subtelne tony muzyki, zastosowanej tematem do treści obrazu.

Pamiętać bowiem należy, ażeby naprzykład przy obrazie, przedstawiającym wesele wiejskie nie grać marsza żałobnego, lub też na odwrót, podczas sceny smutnej, nie grać skocznego oberka lub krakowiaka.

W czasie trwania obrazu, uczestnicy jego powinni stać nieruchomo, pomnąc na to, że każdy, choćby najmniejszy ruch, zepsuć może cały efekt.

Przy urządzeniu żywych obrazów, pamiętać należy, podobnie, jak i przy urządzaniu teatru — o biednych i nieszczęśliwych.

Gustaw le Rouge.

NIEWIDZIALNI.

Ciąg dalszy.

Wybiegł z pokoju i niebawem powrócił, obciążony wszystkiem, co było potrzebnem: zrobiwszy lekkie nacięcia na kolanie i ramieniu Roberta, oparł na nich końce dwóch przewodników i puścił słaby prąd. Skutek był natychmiastowy: kolana i ramiona opadły zwolnione, oczy się otworzyły... Ciało, porzucając kształt sztucznie mu nadany, leżało wyciągnięte na łóżku, lecz oczy zamknęły się ponownie.

— Wiedziałem, że to pomoże! — zawołał tryumfująco Ralf.

— To jeszcze nie dowodzi niczego — odparła miss Alberta—przecież wiemy wszyscy; że pod działaniem prądu ciało zupełnie martwe wykonywa różne ruchy... Muskuły są wstrząśnięte, jednak ciało jest zimnem i sztywnem, oczy zamknięte i nieruchome, a serce...

— Zaczekajmy chwilę! Teraz użyję prądu tak samo słabego, lecz przez czas nieco dłuższy, a następnie zastrzyknę mu eter — to musi poskutkować!

Wszyscy się zbliżyli, choć bez ufności

w nowy środek, lecz aby śledzić uważnie jego działanie. Było ono zrazu bardzo słabe, niewidzialne prawie, jednakże można było zauważyć, że muskuły i stawy traciły stopniowo swą sztywność. Ralf nie przerywał prądu i po niejakim czasie stało się widocznem, iż muskuły twarzy zwolniały, a ciało zaczęło odzyskiwać pewną giętkość.

— Teraz jest stosowna pora na zastrzyknięcie eteru — rzekł Ralf, usiłując pokonać ogarniające go wzruszenie.

Przywołując na pomoc całą siłę woli, napełnił eterem szpryckę Pravaz'a. Oczy wszystkich śledziły go z niepokojem.

Wszyscy znali silne działanie eteru, który nawet konającym przywraca pozory życia. Gdyby ten środek miał zawieść — trzebaby się było wyrzec wszelkiej nadziei...

Miss Alberta nie spuszczała gorączkowo błyszczącego wzroku z rąk Pitchera, gdy ten powoli zagłębiał wydrążoną igłę w skórę przedramienia Roberta.

Upłynęło kilka sekund w grobowem milczeniu.

Wnętrze miniaturowej pompki było próżne — Robert nie dawał najlżejszych oznak życia...

Miss Alberta spojrzała na Jerzego wzrokiem pełnym rozpaczy.

Lecz powoli twarz Roberta zaczęła się lekko zabarwiać różowym odcieniem, powieki drgnęły, a pierś poruszyła się słabym oddechem... Otworzył oczy, powiódł wkoło mętnem i nieprzytomnem wejrzeniem.

— Żyje... żyje! — wykrzyknęła Alberta z szaloną radością.

Ralf ruchem ręki nakazał spokój i szepnął półgłosem:

— Tak, żyje niewątpliwie... lecz nić tego życia jest tak wątłą i słabą, iż najmniejsze wstrząśnienie zerwać ją może. Wzrok jest przyćmiony i błędny... Nie mam odwagi powtórzyć wstrzykiwania eteru, bo może siły jego nie wystarczą na to...

Rozpoczęto więc znów energiczne rozcierania, lecz Robert był wciąż nieruchomy, jakby pogrążony w śnie kataleptycznym. Słabe tylko uderzenia pulsu wskazywały, że iskierka życia tlała jeszcze w organizmie wycieńczonym niewygodami wszelkiego rodzaju.

Ralf patrzył ze zmarszczonemi brwiami; męczyła go myśl, że ten człowiek, tak mu drogi, nie wyjdzie już może nigdy z tej zmartwiałości...

Nagle przyszła mu do głowy myśl nowa.

— Panie Jerzy—zawołał—co się stało ze szczątkami bryły?

— Zaniosłem je podług pańskiego życzenia do gabinetu fizycznego i umieściłem na płytach porcelanowych. Pozbierałem także resztki rurek ze szkła czerwonego: jest w nich nieco płynu, który zawierały — zrobimy jego analizę później — nieprawdaż?

— Proszę, przynieś pan tu zaraz wszystek ten płyn!

— Cóż pan chcesz z nim zrobić?

— Nie wiem, czy mój domysł jest słuszny, lecz przypuszczam, że płyn ten ma własności toniczne, odżywcze i przywracające siły. Jest wiele lekarstw działających przez skórę...

— Możemy spróbować — odparł Jerzy po chwili namysłu—ja, coprawda, byłem przekonanym, że rurki te zawierają zapas żywności lub powietrza, w jakie się Robert musiał zaopatrzyć na podróż tak daleką.

Wyszedł i wkrótce wrócił, niosąc w czarce szklanej ów płyn nieznany. Za pomocą małej gąbki, Ralf począł nacierać nim ciało i, uszczęśliwiony, spostrzegł wkrótce, że lekarstwo to wywiera cudowny skutek.

Twarz Roberta nabierała z każdą chwilą coraz więcej życia, oczy się otwarły, wejrzenie ich było prawie przytomne, a ciało odzyskało możność ruchu.

Po półgodzinnych staraniach, nakoniec wróciła przytomność: wynędzniałą twarz rozjaśnił uśmiech, a źrenice nabrały wyrazu szczególnej słodyczy.

— Jerzy... Miss Alberta! — wyszeptał głosem słabym, jak gdyby dochodzącym z oddali.

Wzrok jego nie mógł się już teraz oderwać od tych dwóch ukochanych twarzy, pochylonych nad nim z troskliwością niezmierną.

Lecz to wstrząśnienie było zbyt jeszcze silnem dla niego, gdyż po kilku chwilach oczy jego znów się zamknęły, a spokojny oddech świadczył o śnie głębokim.

— Ocalony!—zcicha zawołał Ralf — ręczę za jego życie! Teraz potrzeba mu tylko spokoju i wygód.

Przybyły wkrótce z Bizerty doktór potwierdził tę djagnozę.

Robert, pomimo swego wynędznienia, był silnym i zdrowym — to też eskulap obiecał, że za parę tygodni wstanie z łóżka z pewnością.

Historji chorego słuchał jednak z grzecznem niedowierzaniem. Aby go więc przekonać, pokazano mu kawałki rozbitej bryły. Na ich widok, niedowiarstwo jego zmieniło się w zdumienie; prosił, aby mu dano jedną z rurek, napełnionych jeszcze płynem, którego rozbioru chciał dokonać. Podług jego przekonania, płyn ten zawierał wielką ilość tlenu.

Ralf nie widział przeszkody w obdarowaniu doktora ową rurką; prosił tylko, aby ten zachował bezwarunkowe milczenie co do wypadków, których willa była widownią. Odtąd zdrowie Roberta stale się polepszać zaczęło. Nie miał jeszcze tyle siły, aby dłużej rozmawiać, lecz sen jego był spokojny, odżywianie zaś, dzięki arcydziełom sztuki kucharskiej, przyrządzanym przez lorda Frymcock, nie pozostawiało nic do życzenia i powracało mu siły.

W willi zapanował znów ruch i życie; gdyby nie strata kapitana i Boleńskiego, szczęście miss Alberty byłoby zupełnem.

Tylko jeden Zaruk był i teraz ponurym; gnębiła go wciąż ciągła trwoga, powtarzał, iż «niewidzialni», których po swojemu nazywał «dżinnami» — krążą w wielkiej ilości dokoła willi. Słyszał szelest ich skrzydeł zarówno w ciszy nocnej, jak i podczas ruchu dziennego.

Prześladowany temi widziadłami, biedny murzyn nie miał chwili spokojnej; nie ośmielał się też nigdy wychodzić dalej niż do ogrodu. Wielkiem także zmartwieniem jego była niewiara, z którą się na każdym kroku spotykał; w dodatku powrót Roberta tak pochłonął myśli i uwagę otaczających, że nikt nie chciał na jego słowa zwracać uwagi. Co najwyżej, mówiono mu, iż teraz, gdy zdobywca planet powrócił, potrafi znaleźć sposób na odpędzenie «niewidzialnych» lub ujarzmienie ich w razie potrzeby.

Ale Zaruk, słysząc to, potrząsał smutnie swoją wełnistą głową — i gdyby nie gorące przywiązanie, jakie miał dla miss Alberty i Ralfa, uciekłby pewnie do rodzinnej oazy na południu Afryki, gdzie jest wprawdzie zawiele słońca i piasku, ale za to niema «dżinnów»!

Koniec części pierwszej.

(D. c. n.). (Tłom. z fran. *K. W.*).

Papierosy.

Babcia, tatuś, mama i trzyletni Juliś piją śniadanie. Pan Jan zaziębiony trochę: kaszle. Babcia, zaniepokojona o zdrowie syna, pyta go o przyczynę zaziębienia. Pan Jan mówi, że to drobnostka, że czuje się zdrowym, wreszcie dodaje z uśmiechem, całując babcię w rękę:

— Papierosy, mamo, papierosy!

Tego dnia Juliś zawiele biegał w ogrodzie pomimo zakazu mamy i wieczorem dostał kaszlu. A gdy babcia badała z troskliwością wnuczka, gdzie się takiego kaszlu nabawił, Juliś odpowiedział poważnie:

— Papierosy, babuniu, papierosy!

M. Ch.

Ernest Seton Thompson

DZIELNY ROGACZ

(BARAN GÓRSKI).

Ciąg dalszy.

Następnego poranku Włóczniorożka zdawała się uznawać Krętorożka za swe jego zapachem. I gdy Rogaczek dobrał się do piersi swej matki i połykał ciepłe



... w ten sposób znaleźli się dawni nieprzyjaciele obok siebie.

drugie dziecko; obtarł się on bowiem kilka razy o swego towarzysza i pachniał jej mleczko, stanął zgłodniały Krętorożek po drugiej stronie i pociągał śmiało za

drugą pierś. W ten sposób znaleźli się dawni nieprzyjaciele obok siebie i dzielili między sobą prawa synowskie, a rywalka matki małego sieroty stała się jego matką.

VIII.

Żadna inna owca nie mogła dorównać Włóczniorożce w bystrości umysłu. Znała ona teraz wszystkie zakątki górskie i wkrótce takie zyskała uznanie, że jednogłośnie została uznana za przewodniczkę. Krętorożek pozostał przy niej, ale pomimo macierzyńskiego uczucia, jakiem go otaczała, nie okazywał on wdzięczności swej przybranej matce, a z Rogaczkiem był w ciągłej walce i pomimo, że ten dzielił się z nim matczynym mlekiem, jednak uważał go za swego rywala i coraz to wymyślał nowe sztuczki i figle. Rogaczek jednak był już teraz lepiej przygotowanym i umiał się dobrze bronić, tak, że Krętorożek dostał za swe zabiegi kilka dobrych uderzeń w bok i znowu uregulowały się między niemi stosunki.

W czasie lata rosły więc oba obok siebie, żywiąc się tym samym pokarmem, ale każdy był inny: Krętorożek — krępy, ciężki z rogami wielkiemi, ale grubemi i pokurczonemi; Rogaczek — zgrabny, zwinny, o pięknych prostych rogach, tak że go już nie Rogaczkiem, ale Rogaczem nazwać trzeba było i pod tym nawet imieniem z dodatkiem „dzielny" był on znany w całej tej okolicy.

Oba barany nietylko rosły na ciele, ale i stawały się coraz mądrzejsze. Poznały wszystkie prawa życia owczego: wiedziały więc jak wydać ostrzegawczy gwizd, gdy coś spostrzegą, jak sapnąć, żeby dać znać o grożącem niebezpieczeństwie. Znały wszystkie drogi i nawet same umiały zaprowadzić do pagórków solnych.

Zygzakowate skoki w ucieczce przed wrogiem umiały tak dobrze jak i sztywnonogie skoki, które są potrzebne na gładkich, ślizkich skałach. W tem przewyższał Rogacz nawet matkę swoją.

Już oddawna obydwa baranki żywiły się same i pasły się na równi z innemi, nie dbając już o mleko matki, która nawet teraz już przestała karmić, gdyż musiała nabierać ciała i tłuszczu na zimę. Wprawdzie nie sami ustąpili od tego smacznego śniadania, ale zaczynało ono być coraz skąpsze, a rogi ich coraz większe, tak że nie dozwalały im się schylać. Słowem, zanim śnieg pokrył góry, byli obydwaj zdolni do samodzielnego życia.

W stadzie oprócz małych tegorocznych jagniąt, był jeden starszy baranek, który uważał się za bardzo mądrego i nie chciał już słuchać przodownicy, za co wkrótce skóra jego stała się ozdobą chaty Scottego. Nim więc zima nadeszła stado zmniejszyło się o kilka sztuk. Ale już i między pozostałemi wszczął się jakiś niepokój. Jagnięta były już wszystkie odstawione i szukały same pożywienia, a zato matki nabrały tłuszczu i pokryły się miękką żółtawą sierścią, tak że wydawały się młodsze i piękniejsze. Już teraz nie bały się one baranów, przeciwnie szły nawet na wysokie góry, żeby spotkać się z ich stadem.

Na jednej z takich wycieczek spotkały się z dwoma pięknemi młodzieńcami i zamieniwszy ze sobą znaki oczekiwały zbliżenia. Barany ukazały się w pięknej postawie, dumne ze swych rogów i siły i zobaczywszy stado owiec, podskoczyły ku niemu. Owce cofnęły się jednak onieśmielone i skierowały się w bok, tak jakby chciały uciec. Podnieciło to jeszcze bardziej młodzieńców i zaczęli gonić stado. Dogoniwszy, przystanęli i spojrzeli na siebie złowrogo — dotychczasowi

przyjaciele, zabierali się do walki: natarli, potężne ich rogi uderzały o siebie, tak że drzazgi leciały. Po kilku minutach mniejszy baran znalazł się pod spodem, większy odniósł zwycięstwo. Jeszcze chciał gonić tamtego i dołożyć mu na pożegnanie, ale zwyciężony nie czekał i znikł wśród skał, pięknorogi zaś zwycięzca przyłączył się do przyglądającego się stadka owiec, został przyjęty bez oporu i stanął na ich czele.

Na Krętorożka i Rogacza nie zwracano żadnej uwagi. W strachu przed wielkim baranem, który stał się panem gromady, trzymali się jaknajdalej, wiedzieli bowiem, że skóra ich może dobrze ucierpieć w bliskości jego rogów.

Piękny baran zaś odsunął przodownice i sam zajął jej miejsce, dbając o bezpieczeństwo i dobro stadka, wprawdzie nie bez przymieszki męzkiej samozachowawczości, która go ciągnęła do najlepszego pożywienia i najszybszej ucieczki w razie niebezpieczeństwa. Za to posiadał on jeszcze wielką znajomość okolicy i doświadczenie, tak że nie brakło im nigdy pożywienia, nawet w czasie najsroższej zimy. I gdy wszystkie doliny osypane były śniegiem, wybierał on grzebieniaste stoki skał, gdzie wiatr oczyszczał ze śniegu przeszłoroczną trawę i żaden wróg nie miał możności dotrzeć.

IX.

Nadeszła znowu wiosna ze swemi podniecającemi dźwiękami i uczuciami.

Pięknorogi baran już dawno odłączył się od stada owiec, [wspólne ich życie trwało do połowy zimy i owce coraz mniej okazywały chęci do słuchania go, tak że często błąkał się sam godzinami, aż pewnego dnia nie powrócił, a stado pozostało do końca zimy pod przewodnictwem Włóczniorożki.

Około 1 czerwca przyszły na świat młode jagnięta. Niektóre matki miały po dwa. Włóczniorożka zaś, tak jak poprzednio, tylko jednego i ten tak pochłonął jej uczucia, że Rogaczek został zupełnie odsunięty. Nie mogła ona również wypełnić swych obowiązków przodownicy i pewnego dnia, gdy najspokojniej karmiła swe maleństwo i bawiła się jego ogonkiem, inna owca wydała gwizd ostrzegawczy. Wszystkie owce usłuchały i skamieniały, ale jedna nie chciała i skoczyła ku Włóczniorożce, właśnie w chwili gdy rozległ się strzał: ta padła nieżywa, a obok niej runęła z głośnym jękiem Włóczniorożka. Podniosła się jednak natychmiast i zapomniawszy o bólu, oglądając się dziko za swem jagnięciem, skoczyła w górę za innemi. Znowu rozległ się wystrzał i teraz ujrzała swego prześladowcę: był to ten sam, przed którym w zeszłym roku tak szczęśliwie uszły jagnięta. Był on daleko, ale kula świsnęła jej koło nosa. Skoczyła więc w innym kierunku po przez grzbiety gór, przez co oddzieliła się od stada. Ujrzawszy się osamotnioną, zabeczała żałośnie, tak z bólu, jak i za swem jagnięciem. Stanęła jednak prosto na nogi i po wązkiej, skalnej ścieżce, popędziła w dół, zostawiwszy myśliwego poza skałą. Z góry na dół, z dołu do góry, aż wreszcie znikła zupełnie z oczu Scottego.

Tymczasem ten cieszył się, ujrzawszy plamy krwi na ziemi i szedł za niemi, śmiejąc się zwycięzko.

Wkrótce jednak ślady znikły i myśliwy musiał zawrócić, wymyślając na swą niezręczność.

(D. c. n.)

Tłom. *M. Arct-Golczewska.*

REGALJA KRÓLEWSKIE.

(Przygody profesora Nickiego i jego famulusa, Pawełka).

Opowiedział Edmund Jezierski.

Ciąg dalszy.

— Dopiero co powróciłem z miasta. Powiadali mi tylko ludzie, że strażniki przyprowadzili jakichciś włóczęgów, bez paszportów, i osadzili w areszcie, ażeby potem odesłać ciupasem do powiatu. Ale kto to jest, to nie miałem jeszcze czasu się dowiedzieć. Mam dziś wesele córki, to człek ma głowę tak skotłowaną, że nawet o niczem myśleć nie może.

— Mój panie wójcie—odparł mu na to pan Chajęcki:—znam ja dobrze tego pana... to bardzo uczony profesor z Warszawy, Proszę, wypuść go pan z tego aresztu na moje poręczenie i ulokuj gdzie wygodnie, a ja pojadę do powiatu, ażeby sprawę całą załatwić i dać mu możność wyruszenia w dalszą drogę.

Znów się zamyślił wójt na chwilę i odrzekł:

— A no, to chodźmy wielmożny panie dziedzicu do kancelarji... pogadamy tam z pisarzem.

Poszli do kancelarji, a pan Chajęcki napróżno oglądał się za Pawełkiem. Już dawno pobiegł on do wątłej ściany aresztu i przez szczeliny w niej, komunikował uwięzionym radosną wieść, że wkrótce będą wolni.

Sprawa z pisarzem poszła bardzo gładko. Znał on dobrze stosunki pana Chajęckiego, zwłaszcza że sam już nosił się z myślą uwolnienia więźniów z niezbyt przyjemnego pobytu w areszcie aż do czasu wyjaśnienia sprawy.

Wreszcie szczęknął klucz w zamku, drzwi się rozwarły i potężną falą wdarło się świeże powietrze do dusznej izdebki.

Profesor Nicki z uczuciem rozrzewnienia i radości uściskał byłego ucznia, który mu wolność przynosił a pani Marcinowa mocno przytuliła Pawełka, do swej szerokiej piersi.

Uściskał go gorąco i profesor, któremu pan Chajęcki opowiedział wszystko.

— Zuch z ciebie, Pawełku —rzekł do niego: zuch... a pochwała ta niewymowną radością przejęła uszczęśliwionego chłopca.

— Kochany profesorze—rzekł wreszcie pan Chajęcki:—zostajesz zwolniony z aresztu tylko na słowo. Więźniem jednak pozostajesz jeszcze.

Jadę zaraz do powiatu, ażeby sprawę tę załatwić z naczelnikiem powiatu, a pan, profesorze, musi przyjąć gościnę albo u pana pisarza, albo u pana wójta.

Skłonił się wójt, posłyszawszy te słowa—i rzekł:

— Wielki to byłby dla mnie honor, gdyby pan profesor przyjąć chciał gościnę u mnie. Ale dziś u nas wesele; córkę zamąż wydaję, więc gości będzie co niemiara, i harmidru, i krzyku dużo, nie będzie mieć pan profesor spokoju.

— Nie jestem ja bardzo wymagający— odrzekł mu na to profesor — prześpię się wygodnie na sianie w stodole, a gościnę na weselu chętnie przyjmę, jeżeli tylko szczerem sercem zaproszony będę.

— Inaczej być nie może—zawołał wójt— my stare mazury... zachowujemy stary, dawny obyczaj, bo to rzecz święta. Każdy, kto na wesele nasze przyjdzie, zawsze szczerem sercem jest witany.

— A więc Bóg zapłać panie wójcie, za zaprosiny—rzekł profesor, ściskając spracowaną dłoń jego. Teraz tylko chcielibyśmy się przespać, gdyż w tym areszcie ani na chwilę oka nie zmrużyliśmy.

Pan Chajęcki pożegnał się z profesorem, spiesząc się do powiatu, a wójt z żoną zakrzątnęli się około umieszczenia swoich gości.

Nie upłynęło nawet pół godziny, gdy w stodółce, na świeżem, wonnem sianku, zasłanem prześcieradłami spoczywali wszyscy nasi podróżnicy, słodkim snem ujęci.

III. Wesele.

Jak długo spał Pawełek trudno było by określić. Obudziły go z tego smacznego snu jakieś niewyraźne dźwięki, dobiegające z oddali.

Uniósł głowę i począł nasłuchiwać.

Słychać było zmięszane dźwięki skrzypiec, buczenie basetli, uderzenia w bębenek oraz piskliwy śpiew dziewcząt.

Zaciekawiony tem wielce, porwał się ze snu; pocichu zsunąwszy się z siana, wymknął się ze stodółki i pobiegł w stronę chaty wójta, od której dźwięki te dobiegały.

Stała przed nią gromada ludzi, w świąteczne szaty przybranych, gwarząc z cicha o różnych różnościach, i przysłuchując się muzyce, wtórującej pod oknami piskliwemu śpiewowi dziewcząt.

Pawełek przecisnął się do pierwszych szeregów i stał tam, gdy spostrzegł go wójt, ubrany w świąteczną sukmanę, z wyłogami, w kapeluszu okrągłym, z pawiem piórem na głowie.

Podszedł do zaciekawionego chłopca, i ujmując go za ramię, rzekł:

— Oho, mały warszawiak ciekawy jest chłopskiego wesela.

A chodź, kawalerze, chodź. Poznaj dawny obyczaj. Już tera go nie wszędzie obserwują.

Ludzie się garną do miejskiego obyczaju, a porzucają to, co nasze pradziady szanowały!

I poprowadził Pawełka w głąb chaty, do świetlicy, gdzie gromada młodych, raźnych dziewuch, ubranych świątecznie, w gorsecikach i koralach, z pękami wstęg różnobarwnych u warkoczy, otaczała zwartem kołem pannę młodą, przybierając ją do ślubu.

Śpiewały przytem piskliwemi głosami następującą pieśń:

Tam u Dunaju, u bystrej wody,
  Biała rybeczka pływa,
Tam Marysieńka, tam młodziusieńka
  Białe liczko umywa.
I przyszła do niej, matuleńka jej:
  — Idź Marysiu do domu,
Masz ci tam gości pełne światłości, *)
  Niema ich przyjąć komu.
Marysia stała, odpowiedziała:
  — Jeszczem liczka nie umyła,
Niema miłego Jasieńka mego,
  Któregom polubiła!

*) Swietlice, izby przeznaczone dla gości.

(D. c. n.)

KRONICZKA.

△ Komitet lwowski obchodu 50 rocznicy powstania 1863 r, ogłosił konkurs na napisanie dwóch dzieł, opisujących wiernie całą historję powstania.

△ Z Wiednia donoszą o nowym wynalazku, za pomocą którego można przesyłać obrazy kinematograficzne na daleką przestrzeń. Dotychczasowe próby, przesłane na odległość 505 mil, dały nadzwyczajne wyniki.

△ We Lwowie zmarł wybitny i znany lekarz, dr. Józef Merunowicz, który położył znaczne zasługi około uzdrowotnienia Galicji. Ogłosił też drukiem cały szereg prac z zakresu hygjeny.

△ Z Berlina do Monte-Carlo udało się po raz pierwszy przesłać fotografję telegraficzną.

Drobiazgi.

W górach wschodniej Afryki, na terytorjum niemieckiem, znaleziono niedawno kości olbrzymich gadów okresu kredowego, przewyższające wielkością diplodoteusa, ofiarowanego Muzeum w Berlinie przez miljardera Andrzeja Carnegie i uważanego dotąd za największe ze zwierząt kopalnych.

* * *

Pewien chirurg, w porywie uczuć przyjacielskich zawołał. ściskając swego pacjenta:

— O, żebyś tylko kiedy złamał rękę lub nogę, zobaczyłbyś, cobym dla ciebie uczynił.

„O własnych siłach“.

Łamigłówka sylabowa

ułożona przez Jerzego D. z Moskwy.

Z następujących sylab ułożyć 16 wyrazów i jedną samogłoskę, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko pisarza polskiego.

Sylaby: djon, żar, ha, za, bel, cja, tna, son, szczaw, chi, mość, na, ca, e, wo, i, in, a, mi, ko, y, ce, dis, mak, chin, i, a, za, e, łosz, nor, ry, rów, e, no, bro, gja, dja, la, we, kro, czy, nie, be, zna, no.

Znaczenie wyrazów:

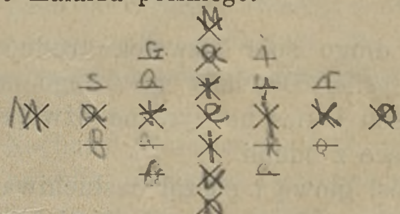
1. Łóżko ogrodowe.
2. Słynny elektrotechnik.
3. Ofiarodawca nagród dla uczonych.
4. Miasto na Wołyniu.
5. Samogłoska.
6. Kraj w Azji.
7. Miejscowość lecznicza w Galicji.
8. Tytuł poematu poety polskiego.
9. Rzeka w Hiszpanji.
10. Kraj w Europie.
11. Kraj należący do Austrji.
12. Naród w Azji.
13. Wulkan w Europie.
14. Kraj w Europie.
15. Imię żeńskie.
16. Przydomek cesarzów rzymskich.
17. Nazwa dawnej twierdzy w Królestwie.

Logogryf sylabowy

ułożony przez Iskierkę.

—o—

Krzyżyki i kreski zastąpić literami tak. aby środkowe litery, czytane od lewej ręki do prawej i z góry na dół, utworzyły nazwisko malarza polskiego.



Znaczenie wyrazów:

1. Spółgłoska.
2. Mały lasek.
3. Bożek leśny.
4. Wyraz obrany na logogryf.
5. Utwór alegoryczny.
6. Dopływ Wołgi.
7. Samogłoska.

W kwartale 1-ym rozwiązania wszystkich łamigłówek nadesłali:

Bystry Sokół, Halunia Chrzanowska, Biały Orlik, Jadzia i Janek M., Jerzy Dufrène, Irenka Moszkowska, Kalina, Kazimierz Zemlich, Jadzia i Anusia Sz. z ul. Chłodnej, Janek Drozdowski, Polski Tułacz, Serce Sokole, Wiosenne Chmurki, Wanda Langiertówna, Rózia Amzelówna, Złośnica.

Jako nagrodę przeznacza się książkę p. t.: „Dzieła Ignacego Krasickiego".

Miejscowi mogą ją odebrać w naszej redakcji (ordynacka 8 m. 7). Zamiejscowym będzie wysłana pocztą.

GAWĘDKA LISTOWNA.

Marylce J. z Nałęczowa. Rozwiązania, choć trochę późno nadesłane, uwzględniłam, lecz czemu teraz nadsyłanie ich ustało? Łamigłówka, choć bardzo nieprędko, będzie jednak umieszczoną. Dawnej korespondentce pozdrowienia załączam.

Mani Tr. z ul. Muranowskiej łamigłówkę umieszczę.

Jasnocie z nad Świdra już «Niewidzialni» dali odpowiedź na jej pytanie O przysłanie owej szczególnej rośliny proszę. Czy Jasnota lubi botanikę, jakby się zdawało z jej pseudonimu?

Orlandowi Oszalałemu. Dodatki z zeszłego roku, o ile nie są wyczerpane, można nabywać w redakcji (Ordynacka 8 m. 7) po kop. 20. Nie mówi się ani nie pisze «na dniach» lecz, «w tych dniach» albo «wkrótce».

Łamigłówki *H. Lichtenberga* ułożonej z nazwisk ulic Warszawy, przyjąć nie mogę, ponieważ byłaby ona nie do zgadnięcia dla nieznających naszego miasta. Zawiera przytem błędy: ulic «Okrąg» ani «Czarnej» Warszawa nie posiada. Zwracam uwagę, że się powinno pisać; wydr*u*kowanie (a nie wydr*ó*kowanie).

Polskiego Tułacza opowiadanie «Pod białymi Orłami» zanadto przypomina powieści Gąsiorowskiego i «Bartka Zwycięzcę». Z tych i z innych powodów, do druku się nie nadaje; przytem ortografja, jak polska, tak i francuska — mocno szwankuje.

T. W. ze Żbikowa łamigłówkę przyjmuję. Nr. telefonu «Naszego Świata» jest 180 - 70. Po rocznik wzmiankowanego pisma należy się zwrócić do jego redakcji (Chmielna 61).

Księcia Dwóch Mostów pierwszą łamigłówkę umieszczę.

Nija przez zapomnienie zapewne. nie dołączyła łamigłówki — lecz jeśli jest łatwą, lepiej jej nie przysyłać. Chłopcy moi nietylko wiedzą o «Naszym Świecie», ale nawet Michaś, jako starszy, bardzo się nim interesuje. Pseudonim obrany dosyć mi się podoba; nie jest dziwaczny, jak inne czasami bywają. Komedyjki i powieści historyczne są pomieszczane dość często i w przyszłości braknąć ich nie będzie «Niewidzialni» są istotnie zajmującą powieścią.

Staszce N. z Guzikówki. Projekt podany jest bardzo pięknym i byłoby to rzeczą bardzo pożądaną, lecz przechodzi stanowczo możność czytelników «Naszego Świata», gdyż potrzebaby na ten cel złożyć poważną sumę. Numery zeszłoroczne są do nabycia po kop. 7 w redakcji. Należność można przysłać markami.

Łamigłówka *Pogromcy Tygrysów* jest błędnie ułożoną, natomiast *Rózi Am.* będzie drukowaną, choć bardzo nieprędko.

Kazimierzowi K. z ul. Nowolipie. Rękopis jest do zwrotu w redakcji.

Siostra Błękitnego Krzyża zupełnie niesłusznie obawia się krytyki uszytego przez nią fartuszka, gdyż uszyty był dobrze i niczego więcej od żadnego nie wymagamy. Zadanie liczbowe przyjmuję.

Alisi S. z Łozanówki łamigłówkę umieszczę. lecz jakże długo na to czekać musi! Więcej niż pół roku. Tę samą odpowiedź daję *Kaziowi S.*

Pierwiosnkowi. Redakcja nie przyjmuje do oprawy roczników «Naszego Świata», lecz są w niej do nabycia ładne okładki po kop. 30. Z cyklu opowiadań p. t. «Z doli legjonów» było już drukowane jedno, mianowicie «Bez butów» czyżby Pierwiosnek nie zwrócił uwagi na tytuł? Co do wzmiankowanej książki, to 1) najlepiej zażądać katalogu z księgarni M. Arcta (Nowy Świat 53), 2) powinno się pisać *h*ypnotyzm (a nie *ch*ypnotyzm).

Emka przysłał dość ładną fotografję. reprodukowaną jednak nie będzie, ponieważ nie przedstawia dla czytelników szczególnego interesu. Artykułów fotograficznych pomieścimy więcej z nastaniem cieplejszej pory, sprzyjającej zdjęciom Tom trzeci i ostatni «Potomka hetmańskiego» został już prenumeratom rozesłany.

Rozwiązanie zadania konikowego i łamigłówki sylabowej z N-ru 13-go nadesłali: W. Langiertówna, Eugienja Hirszband, Aleksander Szwarc, Kazimierz Zemlich, Płomyk, Stefcia i Reginka W., H. Weinstein.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 14-go nadesłali: Morus, Z. Nieporęcki, Eugienja Hirszband. Jadzia i Anusia Sz. z ul. Chłodnej, Kazia Jakubowicz, T. Wierzbicki, Alfred Sperling, Lilja Wodna, Leśna Królewna, Biały Orlik, Aleksander Szwarc, Kazimierz Zemlich, Boruta, Zosia S. z Trubczewska, W. Langiertówna, Stefcia i Reginka W., H. Weinstein.

Rozwiązanie arytmografu, szarady i łamigłówki z N-ru 15-go nadesłali: Morus, Witold, Ulisses, Jadzia i Anusia Sz. z ul Chłodnej, Alfred Sperling. Lilja Wodna, Leśna Królewna, M. Śledzik, Marta Bergman, Biały Orlik, Tunis, H. Weinstein.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 13.

1. Gdańsk
2. Ufa
3. Singapur
4. Tyflis
5. Abissynja
6. Wilno
7. Lipsk
8. Ewerest
9. Ryga
10. Ohio
11. Ural
12. Gniezno
13. Egiejskie

Gustaw le Rouge.

Rozwiązanie zadania konikowego z Nr. 13.

Chcesz przejść calo pomiędzy światowym rozruchem
Bądź dla zwierząt człowiekiem, a dla ludzi duchem.

Adam Mickiewicz.

Nowoprzybywający prenumeratorzy otrzymać mogą dawniejsze roczniki „Naszego Świata" ***za pół ceny***.

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.
Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: Marja Bujno-Arctowa — Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3